

nikało do serc bratnich i tam będą one nieciły nadzieję, otuchę, chęć do życia i wiarę w lepsze jutro! Boskie Serce Jezusa! Przed Tobą chylimy nasze czoła w najgłębszej czci i uwielbieniu. Tyś naszym bodźcem i naszą podporą!

Od Redakcji: Odblaski Serca Bożego.

Przedruk.

Dobrzy ludzie.

Codziennie czytamy w gazecie o złych ludziach w kronice sądowej, policyjnej, miejskiej i w tym dziele kroniki towarzyskiej, w której rodzinne uroczystości jak chrzciny i wesela, kończą się wesolą bijatyką, połamaniem żeber panu młodemu i obłaniem kwasem siarczanym panny młodej. Czytamy ze zgrozą, że straszliwie skrzywdzono jakieś sieroce dziecko, przykuto łańcuchem do ściany obłąkaną dziewczynę, zamordowano starca na dożywocie. Nieskończona kronika tych zdarzeń dymi krwią, pieni się gniewem, targa się w namiętnej złości, błyska zębami i nożem. Ze zwyczaju notowania jedynie zdarzeń czarnych, albo spryskanych krwią, wynikałoby jednak niesłusznie, że nie ma już na świecie ludzi dobrych, nikt bowiem o nich nigdzie nie wspomina, ani ich nie wielbi. Stąd to zapewne pochodzi, że wszyscy wiedzą o zabraniu komuś życia, nikt zaś nie wie, o ocaleniu jakiegoś niezmiernie smutnego żywota.

Pięknym i wzruszającym byłoby obyczajem nadawanie rozgłosu, choćby znikomego, ludziom dobrym: jest to, niestety, połączone z wielkimi trudnościami zebrania odpowiedniego materiału, czyn dobry bowiem jest zawsze pokorny i wstydlivy.

Tylko wielkie dobre czyny są głośne; są to jednak piramidy na pustyni, a o piramidy trudno. Gdyby jednak można ułożyć księgę z tych dobroci maluczkich, powszednich, najbardziej Pana Boga radujących, cichutkich i przepadających w szumnym nurcie życia, byłaby to radosna księga. Jest to dotkliwa szkoda, że nikt o nich nie wie, bo odetchnęłoby ludzkie serce, ciężko smutne. Jakże się jednak dowiedzieć o promiennych, a głęboko ukrywanych dobrych, słodko dobrych czynach ludzi szarych, pokornych, w zgrzebnym habitach albertyńskich, w stroju szarytek, w wyświechtanych ubraniach, niewiele się różniących od żebraczego odzienia? Jak się dowiedzieć o tym głodnym, co głodniejszego nakarmił, o smutnym, co pocieszył smutniejszego? Jak się wogóle dowiedzieć można o ludziach dobrych, dzielących się płaszczem z nagim żebrakiem? Niema na to sposobu. Nie można im nawet podziękować uśmiechem za to, że uśmiechem okryli nagą, ropiącą nędzę.

Czasem, przez prosty przypadek, można znaleźć w odmęcie szarą, pomarszczoną muszlę, w której tęczy się perła. Każdy z nas zna zapewne takiego dobrego człowieka, który dość szybko ukryć się nie zdołał; można ich nazwiska nanizać, jak paciorki na różaniec

i ucieszyć ludzi, co zwątpili o dobroć serca. Z malutkich dobrych uczynków, jak z drobnych liter, możnaby ułożyć tryumfalne zdanie o wzniosłości ludzkiej natury. Ja, sprawy te rozważając, znalazłem dokoła siebie wzruszające prawdziwe zdarzenia. Oto „takie sobie historyjki“

We Lwowie pracował przed wielu laty biedny restauracyjny kelner; miał dwoje dzieci i nie miał, oczywiście, otwartego rachunku w banku. Wracając nad ranem z nocnej pracy, spostrzegł, w załomie muru, śpiącego na zimnie młodego chłopca. Jest wielu chłopców, śpiących na bruku, niewielu jest jednak ludzi wracających nad ranem do domu: którychby to wzruszyło. Ten kelner był takim wyjątkowym człowiekiem, któremu w głowie nie mogło się pomieścić, dlaczego pokojowemu psu ma być lepiej na świecie, niż temu ludzkiemu stworzeniu? Obudził chłopca i zabrał go ze sobą, do swojego domu. Swoim dzieciom oznajmił, że jest to jego trzecie dziecko, które trzeba tem serdeczniej przygarnąć, że bardzo cierpiało. Przez lat kilkanaście chował tego chłopaka, karmił go i posyłał do szkoły. Taki sobie kelner... Przed kilku laty spotkałem go w Zakopanem. Po wymianie obowiązujących lwowskich okrzyków, przypominających tajemne hasła mafji, pokazał mi w wielkim zaufaniu srebrną papierosnicę, zapytując, czy jest ona godnym upominkiem dla młodzieńca, co zdał doktorat praw? Któż to jest ten uczony młodzieniec? To ten znaleziony na ulicy chłopak, wyhodowany czarnym kelnerskim chlebem, nakarmiony najcięższą pracą; to ludzkie szczenię, przygarnięte przez dobrego człowieka, co dzisiaj, siwy i zmęczony, cieszy się, zgola nieprzytomnie, że nie dał marnie i strasznie zginać drugiemu Młodzieniec jest obecnie w Paryżu, na studjach specjalnych. Ile razy spotykam tego lwowskiego kelnera, nie mogę na niego spojrzeć bez wzruszenia, on zaś nie może pojąć, dlaczego wszyscy moi znajomi mają zawsze dla niego serdeczny uśmiech? Ja-ci to chyłkiem narobiłem plotek. Dobry człowiek musi być zanotowany w rzadkim spisie prawdziwych ludzi.

Opowiadano mi, że przed kilku laty pewna nauczycielka, mieszkająca przy ulicy Wolskiej, wyszukiwała z pasją prawdziwych utrapień. Biegała przez cały dzień po wielkim mieście, bowiem nauczycielki, niewiedomo czemu, nie używają tak wygodnego środka lokomocji, jak automobile. Na upór kobiecy nie ma lekarstwa i owa uparta nauczycielka z niepojętą pogodą znosiła przykrość, jaką sprawia woda w obuwiu, zamiast jeździć. Ponieważ miasto jest tak rozległe jak pustynia, a ulica Wolska tak długa, jak nieszczęśliwy dzień, można rozumieć dość łatwo, że, po powrocie do domu, słała się na nogach i czasem opierała się ręką o ścianę, pewnie dlatego, że stara rudera chwiała się i trzeba ją było podtrzymać. Nauczycielki miewają pomysły z nieprawdziwego zdarzenia... Ta dziwaczna kobieta, odetchnawszy, zaczynała nową wędrówkę po zakamarkach liszajami pokrytych domów i po izbach, pachnących mydlinami, stęchlizną, i nieszczęściem, wiedząc, w której znajduje się dziecko, którego nie można było unieść w szkole, albo posłać go tam, bo jest półnagie. Mała, drobna, zmizero-